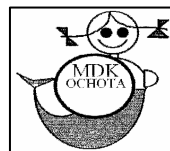


Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19; tel/faks 8222895
kornizon007@op.pl; mdkochota@yahoo.com;
www.mdkochota.pl; www.mdkochota.fora.pl



rok 3, nr 3 (16)

grudzień - styczeń 2006

cena: brak
(bezcenne...)

nakład: 1000 egz.

Numer wydany dzięki C.H. Reduta

korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

Witam szanowni Kornii-Czytelnicy! Jak wiecie, już niebawem Święta! Gorączka świątecznych zakupów nas ogarnia. Może i dzieci to cieszy, ale portfele naszych rodziców oplakują fakt, iż ten dzień nastał. Pięknie nakryty stół i wykwinne świąteczne dania wręcz zabraniają nam odejść od stołu. Oczywiście nalegamy, aby w święta nikt nie został sam - mam na myśli, żeby wypuszczać do domu na wigilijną kolację osoby, które nie mają z kim zasiąść przy świątecznym stole - przeczytajcie o tym w Altsajderze!! W te święta nie będzie tak ciemno! Rzarufka rozświecili śmiechem cały Dom! Dla mocnych w czytaniu, jak zwykle mamy nadmiar lektury! Wraz z wyjściem Korniszona dostaniecie od nas serdeczne życzenia! Wielce pozdrawiamy!

Korni-Redaktor Arturo Jędrasik

Grudniowe złości... Zimno, ponuro i ciemno już o 16, niedobór światła wpływa na nasze depresyjne samopoczucie, nie można ani wyjść na podwórko, ani na spacer... Tylko siedzieć w domu i zakuwać. I dlatego w niektórych sytuacjach już wysiadamy i nie mamy na nic cierpliwości, brakuje nam humoru, częściej niż zwykle jesteśmy skłonni do powątkowania na siebie nawzajem, w szkole też ciągniemy resztkę sił i jakoś łatwiej wpadają te mniej sympatyczne oceny... Wtedy w głowie kołaczę nam jedna myśl, którą powtarzamy bez końca jak zaklęcie: Byle do Świąt... A potem Święta jakoś niepostrzeżenie (mimo nawet reklamowych gadżetów) nadchodzą... Zamieszanie w domu, rodzice zaganiani, znowu gonią do sprzątnięcia, a jak już przychodzi Ta Chwila, tak już mamy wszystkiego dość, że nawet nie potrafimy się nią cieszyć...

Kochani! Życzymy Wam odpoczynku od grudniowych złości, Prawdziwej Świątecznej Magii, ciepła i rodzinnej bliskości, dobrych, spokojnych Świąt - oczywiście z Waszym Korniszonom!...



Kochani Czytelnicy!

*Gwiazdkowo
i Świątecznie
Życzymy Wam
najlepszego:*

*Jedzenia dobrego i karpia smacznego,
Prezentów bombowych do zabawy gotowych.
Wspaniałej Choinki, uradowanej minki
i kochanej Rodzinki.
Najlepszego na święta życzy Korniszon.*

*W imieniu Redakcji tradycyjnie, jak co roku:
Małosolna Red. Natalia Gordon*



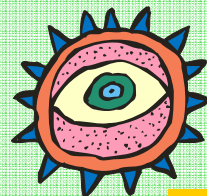
W tym numerze m. in.:

Lis Gończy: Piotr Nagiel (cd)	s. 2
Altsajder: PUSTE MIEJSCE PRZY STOLE...	s. 3
Aktualności artystyczne i inne	s. 4-6
Koncert „Niećpa” w Kongresowej - podbijamy wielki świat!	s. 5
V konkurs dzielnicowy Przyszłość Spełnionych Marzeń	s. 7
Oswajanie Pegaza: Przyszłość spełnionych Marzeń	s. 8-10
Nowinki teatralne	s. 11
Nie Na Temat - odc. 2	s. 12
Sport- Nornic Walking	s. 13
Zdroofko - Świąteczne Kalorie!	s. 14
Słownik Wyrazów Dobrych: ŻYCZLIWOŚĆ	s. 14
Rzarufka Gwiazdkowa	s. 15

Złota myśl numeru:

*Gdyby zamiast myślenia
o tym, jak lepiej żyć,
myślało się więcej o tym,
jak czynić dobro,
żyłoby się o wiele lepiej.*

*Mediceo O-Guru
(i Alessandro Manzoni)*



WIELKA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY ZAGRA W NOWYM ROKU NA CAŁĄ OCHOTĘ!



14 stycznia 2007 roku razem z całą Polską zagra także na Ochocie Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Wielki i huczny dzielnicowy finał Orkiestry, organizowany przez Młodzieżowy Dom Kultury przy pomocy wielu innych ochockich placówek i wsparciu władz dzielnicy, odbędzie się w Centrum Handlowym Reduta, w galerii pierwszym piętrze. Już stroimy instrumenty! Przez cały dzień na scenie i wokół niej będzie się wiele działo! Estradę zapełnią mniejsi, więksi i całkiem duzi artyści, wśród których będzie też немало gwiazd. Na licytacji będzie można zdobyć np. ceramiczne serduszka z autografami gwiazd ekranu, autografy gwiazd sportu i jeszcze wiele ciekawych, pięknych i cennych rzeczy. Atrakcji na pewno nie zabraknie! Oczywiście nie zabraknie też „Korniszona”. Przyłączcie się do wspólnego grania! Czekamy na Was!!! A w następnym numerze wszystko opiszemy.



LIS GOŃCZY

Poniżej zamieszczamy drugą część prezentowanego w numerze poprzednim wywiadu z muzykiem i wokalistą rockowym Piotrem Nagielem, dawniej znanym z zespołu „Oddział Zamknięty”, a ostatnio liderem zespołu „100%”.

Korniszon: powiedz nam jak to wygląda i na czym to polega?

Piotr Nagiel: Zapraszamy jest młodzież w mniej więcej w waszym wieku, 10-16 lat. Koło 200-300 osób – np. w sali gimnastycznej czy w domu kultury. Zaczynamy program przedstawiając się, mówimy po co i dlaczego jest ten program, dla kogo on jest i dlaczego akurat my go prowadzimy. No i zaczynamy grać - kilka utworów, po czym mówimy o pewnych sytuacjach w życiu, które mogą być ważne, trudne, niebezpieczne. Później jest taki moment, że zapraszamy na scenę młodych ludzi, którzy opowiadają jak pojmują słowo wolność, miłość albo życie, mówią o swoich relacjach z ludźmi, o tym jak postrzegają świat. My mówimy im o faktach, o tym co to jest uzależnienie, jakie są zagrożenia wynikające z brania narkotyków, z picia alkoholu. Nie w teorii - podaję im fakty, które są dla nich bardzo czytelne. Pierwszym faktem, takim bardzo konkretnym i bolesnym dla nich jest to, że żaden młody człowiek nie zaczyna brania narkotyków od stania na „Centralnym” z kartką z napisem „Jestem narkomanką mam 16 lat...”. Żaden człowiek nie zaczyna picia alkoholu od padaczki czy od leżenia pod sklepem. Mówię im też, że mają coś takiego, czego nie jest w stanie kupić najbogatszy człowiek na ziemi, że mają w sobie bardzo dużo takiej potencjalnej siły, dużo wolności i miłości, i innych wartości, z których mogą korzystać. Opowiadam też pewne scenki, które zdarzają się w Polsce i w Warszawie, różne sytuacje, w których brali udział młodzi ludzie i np: stracili życie przez alkohol. To jest cały czas podkładane jakimś utworami adekwatnymi do tego o czym mówię. Ale nigdy żadnemu człowiekowi nie mówię żeby nie ćpał, tylko mówię, że może zrobić dwie rzeczy: albo zniszczyć swoje życie, albo je po prostu przeżyć godnie. I oni po tym programie mają taką świadomość że mogą iść na tą drogę, albo na tą. Jeżeli pójdą tą drogą to już z pełną świadomością, co to jest, że to nie są zabawki, że to nie są spodnie, w których się pobiega 2 lata i się kupi nowe. Jeżeli przekroczy jakąś tam kreskę uzależnienia, to nie ma już powrotu. Taka jest bolesna prawda. Nie muszą wcale w to wchodzić żeby żyć godnie. Mogą się zająć zupełnie innymi rzeczami i przeżyć wspaniałe życie. To tak bardzo pokrótce. Była z nami dwa razy telewizja, był program emitowany w TVP2.

K: Jak długo prowadzisz te programy?

P.N: Od 2000r., już 6 lat.

K: Wszystkie opinie po twoim programie są bardzo szczerze i emocjonalne - jakie masz nastawienie do tych opinii, które są zupełnie inne niż wszystkie, niechętne?

P.N: Jeśli na moim programie, gdzie jest 200 osób, choć jedno serce zastanowi się nad tym co robi w swoim życiu, to już jest sukces. Ja nie jestem Bogiem i nie jestem w stanie zbawić całego świata. Nie chciałbym tego robić. Wypowiedzi młodych ludzi, które ty czytałeś, są na mojej stronie. Piszą tam, że ta forma profilaktyki jak najbardziej do nich przemawia. Nie żadne statystyki, nie jakieś tam wykłady czy opowiadania, tylko traktowanie ich jak partnera do rozmowy - to jest pierwsza sprawa. Druga sprawa, to

że siła tego programu moim zdaniem jest w prawdzie. Tutaj nie ma żadnej ściemy, nie ma żadnego oszustwa, ja nie opowiadam bajek, tylko mówię im prawdę. Taką, która może ich też zabolęć, ale każdy z nich zdaje sobie sprawę, że pokazuję im fakty, że to, o czym mówię nie dzieje się na księżycu, tylko w tym mieście czy w tej okolicy, że to dotyczy każdego z nas, to zaczyna ją mieć świadomość tego, że mogą zniszczyć swoje życie. Cały czas podkreślam, że nikomu z nich nie mówię żeby nie ćpał tylko żeby się uczył - chodzi tylko o to, żeby miał świadomość wagi swojego wyboru. Po tym programie oni wychodzą z czymś takim, że jeżeli sięgam po alkohol czy po narkotyki to biorę za to odpowiedzialność. Zadaję im pytanie w czasie programu „czy moglibyście tutaj nie być?”. Mielicie rano wstając prawo wyboru, mogliście iść do szkoły i mogliście nie iść do szkoły. Nie jest tak że policja przywiozła was i przykuła kajdankami. Mogliście nie iść do szkoły, iść na wagary, ale za tym idą konsekwencje, za które jesteście odpowiedzialni. To że chodzą do szkoły i że się uczą to jest etap



w ich życiu, bo młodzi ludzie bardzo często się buntują że muszą coś robić, że trzeba odrabiać lekcje, że znowu będzie pytała... OK, jasne że tak jest, tylko ja staram się pokazać takiemu człowiekowi, że to co robi, robi tylko dla siebie, a nie dla mamy czy taty. Żeby w jego życiu kiedyś, za parę lat, było lepiej i łatwiej. To jest związane z akceptacją właśnie tego okresu w życiu człowieka - szkoła, nauka i młodość. Już nie będziecie mieli swojego pierwszego okresu w życiu. Nie wróci nie, ma takiej opcji, tak zwane dzieciństwo czyli kiedy się rodziście, kiedy uczyliście się mówić, chodzić... to już się skończyło to już nie wróci. A teraz jesteście w etapie drugim, bardzo pięknym etapie w życiu człowieka, który nazywa się młodość, ale to nie jest tak że on się skończy i koniec, będzie czarna dziura - za kilkanaście lat będzie etap trzeci, który nazywa się dorosłość, czyli rodzina, wasze życie wasze żony, dzieci... To jest kolejny etap przed wami. I wtedy szkoła się skończy, będą tylko wspomnienia. I to właśnie się składa na życie człowieka, przechodzenie tych etapów. I w zależności od tego jak startujecie w tym młodzieżowym etapie, jak z niego wychodzicie, z jakimi doświadczeniami, tak będzie wyglądało dalsze wasze życie. Jak ktoś wejdzie w narkotyki i alkohol, to niech nie myśli że będzie mieć zdrową rodzinę czy zdrowy dom później, no bo na jakiej

podstawie. Będzie swoje życie budował dookoła alkoholu i narkotyków. I może stać się cud, że mu się uda przeżyć, ale dużo większe jest prawdopodobieństwo, że może skończyć jako kaleka albo w więzieniu.

K: Odwołując się do twoich osobistych doświadczeń: czy to, że żyjesz, że możesz dziś powiedzieć że jesteś trzeźwy - na ile zawdzięczasz to sobie, a na ile określiłbyś, że to cud?

P.N: 99% to jest cud, a ten 1% to jest mój wybór. Cała zabawa w tej chorobie polega na tym że nie opiera się to na silnej woli. Cała sztuka polega na uznaniu swojej bezsilności. Kiedy naprawdę skapitulowałem, kiedy ogłosiłem przegraną, to zacząłem wygrywać. Przez 15 lat, kiedy grałem, piłem i brałem narkotyki, uważałem, że sobie poradzę, myślałem, że mnie to nie dotyczy. Ale okazało się, że zostawiałem chłopaków na próbie, nie nagrywałem jakiegos materiału w studiu, bo piłem albo ćpałem. Przyszedł taki moment, że tak naprawdę wszyscy, którzy chcieli mi pomagać, się ode mnie odwrócili, łącznie z moją rodziną. Wtedy wiedziałem, że nie mam już nic, zdałem sobie sprawę, że wszystko straciłem. To było tak zwane, symboliczne dno moje. Później był taki lęk, że mogę też stracić życie i wtedy jakimś cudem się znalazłem na odwyku. I tak zaczęło się wszystko odradzać. Bardzo dużo zawdzięczam Bogu. Dzisiaj ponad 9 lat nie piję i nie biorę narkotyków, ponad 3 lata nie palę. Miałem taką świadomość życia na kredyt i teraz spłacam to trzeźwe życie. To jest tak jakby moja praca: jeżdżenie po kryminalach, po ośrodkach odwykowych, rozmawianie z młodzieżą. To wszystko to taka zapłata za to, że mogę żyć, cieszyć się trzeźwym życiem. A wielu moich przyjaciół muzyków już nie żyje na skutek alkoholu.

K: Zanim wyszedłeś z uzależnienia, ile razy myślałeś „ja z tego wyjdę, to ostatni raz”?

P.N: Przez 15 lat picia i ćpania, za każdym sięgnięciem po alkohol czy narkotyk myślałem, że tym razem będzie inaczej. Ale było coraz gorzej. Za każdym razem kiedy przestawałem pić, myślałem, byłem pewien, że się więcej nie upiję...

K: Czy zanim wdepnąłeś w uzależnienie miałeś dobry kontakt z rodziną?

P.N: Miałem trudne dzieciństwo. Widziałem alkohol w domu, przemoc, milicję. Ojciec, alkoholik (teraz już od lat nie pije) wyprowadził się kiedy chodzącemu do 5 klasy, mama nie była w stanie poświęcić mi tyle uwagi ile powinna...

K: Czy jak byłeś mały i widziałeś tatę pijanego mówiłeś sobie: ja nie będę taki jak on?

P.N: Dokładnie tak. Uważałem, że nie będę robił tak jak mój ojciec, uważałem, że moja rodzina na pewno nie będzie taka, dałbym sobie rękę obciąć że nie będę pić. Żaden człowiek jak pierwszy raz sięga po alkohol czy narkotyki, to nie myśli że będzie alkoholikiem czy narkomanem.

K: Przesłanie dla czytelników „Korniszona”?

Jeżeli będę dobrym człowiekiem dla siebie samego, nie będę miał żadnych podstaw, żeby krzywdzić innego człowieka. To jest to jest tak zgoda na życie ze swoją harmonią, ze swoimi uczuciami. Czyli odpowiedzialność, uczciwość, szczerłość. Tylko wtedy jestem dobry dla siebie, to znaczy - także dla innych.

K: Dziękujemy za wywiad!

art saj der



Wszem i wobec wiadomo, że zbliżające się Święta Bożego Narodzenia to czas refleksji. Refleksji nie tylko w ponadczasowym wymiarze duchowym i sakralnym. Pochylając się nad narodzonym Dzieciątkiem, pochylamy się nad Bogiem i nad człowiekiem jednocześnie. Nad tym, co ludzkie w Bogu i może nad tym, co boskie w człowieku? To także dobry czas na zadumę nad sobą, nad bardzo ziemskimi aspektami naszego, Człowieczego Tu i Teraz Bytowania. Wszyscy wiemy, że Boże Narodzenie to święto miłości, pojednania, dobrych życzeń, takiego chwilowego zatrzymania w codziennym biegu i pochylenia się... także nad tym co w człowieku - ludzkie. Pochylamy się więc dzisiaj nad piękną i tak symbolicznie wymowną wigilijną tradycją w naszych domach, jaką jest:

Puste miejsce przy stole...

Co rok, w Wigilię Bożego Narodzenia większość z polskich rodzin zostawia przy swoim stole w czasie uroczystej wieczerzy jedno puste miejsce dla „zagubionego wędrowca”. Jest to być może najpiękniejsza z wielu tradycji kultywowanych w ten jeden jedyny dzień w roku - w ten wieczór szczególny. Owo puste miejsce symbolizuje gotowość przyjęcia pod swój dach Chrystusa, dla którego kiedyś nie było miejsca wśród ludzi.

Ale zastanówmy się przez chwilę nad prawdziwą treścią, sensem tego naszego pięknego gestu, nad jego możliwymi następstwami - no i nad tym, na ile

nas okraść, zrobić krzywdę naszym bliskim, może też być chory...

A więc - czy rzeczywiście „gość w dom, Bóg w dom”? - Podany powyżej rysopis Wędrowca zakłóca nieco obraz uśmiechniętej rodziny, zasiadającej w odświętnych ubraniach do wigilijnego stołu, nakrytego nieskazitelnie białym obrusem... Wszystkie te wątpliwości niestety są całkowicie uzasadnione. Zło na świecie jest - nie da się zaprzeczyć. Staramy się przed nim chronić jak umiemy, unikamy go, nie ufamy obcym... To zrozumiałe, do nikogo nie można mieć o to pretensji.

Zadajmy więc sobie kolejne pytanie - PO CO zostawiamy więc to wolne miejsce, skoro i tak nigdy nie zostanie użyte do celów mu przeznaczonych? Bo lepiej się czujemy, hodując sobie taką iluzję, szlachetny wizerunek nas samych? Lubimy czuć się dobrzy... Ale czy w takiej sytuacji jest to uczciwe? Czy nie oszukujemy samych siebie, kultywując piękną tradycję - piękną formę, pustą w środku?... Czy nie byłoby uczciwiej, gdybyśmy po prostu nie stawiali na stół wigilijny wolnego nakrycia?

Nie myślcie, że próbujemy tu moralizować, dewaluować tradycję czy kogoś pouczyć. Zwróćcie uwagę, Kochani Czytelnicy, że piszemy w pierwszej osobie... Sami rozmawialiśmy o tym w naszej redakcji długo i boleśnie uczciwie, sami zadawaliśmy sobie te wszystkie pytania. Może warto, żeby każdy ze siebie chociaż ZADAŁ, nakrywając stół do wigilijnej wieczerzy. Może wtedy trochę inaczej popatrzymy na to symbolicznie puste miejsce?... My w każdym razie na zadane w redakcji pytanie „czy lepiej, żeby pustego miejsca nie było?” odpowiedziliśmy zdecydowanie: NIE. Czego I Wam życzymy. Pięknych, ciepłych, dobrych Świąt także.

Wasz Don Kiszor



rzeczywiście mamy świadomość tego sensu, czy go rozumiemy i na ile jesteśmy gotowi przyjąć jego konsekwencje?

Pomyślmy, co by się stało, gdyby w wigilijny wieczór zadzwonił dzwonek do drzwi? Co by się stało, gdyby za naszymi drzwiami stał Wędrowiec - ubogi, brudny, bezdomny człowiek? Pewnie także śmierzący?! Iu z nas uczciwie i z całym przekonaniem może stwierdzić, że wpuściliby do domu tego obcego człowieka, wskazali mu puste miejsce przy stole?

Posadzenie kogoś przy swoim stole oznacza coś więcej, niż na początku się wydaje. To nie tylko zaoferowanie pożywienia (w końcu talerz można by postawić pod drzwiami!), to nie tylko spełnienie dobru podziękowania (te spełniamy, kupując na przykład przed każdymi Świątami w supermarkecie produkty do banku żywności dla biednych, z którymi jednak się przy tej okazji nie musimy przecież spotykać), to nie tylko czy proste - mechaniczne wypełnienie tradycji.

To także otwarcie siebie i swojego domu, niejako „przyjęcie do rodziny” obcego człowieka, postawienie takiego kogoś na równi z sobą - niezależnie do tego kim jest i jak wygląda, mimo iż jest obdarty, brudny czy ubogi.

Zastanówmy się więc - czy naprawdę jesteśmy na to gotowi? Czy na myśl o kimś takim nie paraliżuje nas strach? Przecież to może być złodziej, narkoman, bandyta. Może



AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!

Akcja „Rodzinka” czyli WE ARE THE CHAMPIONS w „Championie”



Nasze zespoły artystyczne bardzo pracowicie spędziły Święto Niepodległości 11 listopada! Występowaliśmy w supermarkecie „Champion” w ramach akcji „Rodzinka”. Na scenie (która znajdowała się w bardzo zachnym punkcie - między stoiskiem z pieczywem, warzywniakiem i słodyczami) szalały przez kilka kolorowych godzin wieloczynnościowe „MrówiXy”, fruwały z wdziękiem małe Baletniczki, toczyły się fragmenty emocjonującej tanecznej akcji musicalu „Skarb” (o nim czytajcie jeszcze na stronie 6!), mali i całkiem duzi karatecy pró-

bowali demolować różne twarde przedmioty (patrz zdjęcia poniżej). Wszyscy uczestnicy występów zostali poczęstowani pysznym obiadem, a na pożegnanie otrzymali pękate torby z upominkami. Na dodatek wywieźliśmy ze sklepu kilka czubatych wózków z łakociami dla wychowanków MDK. Ale najważniejszym skutkiem naszych artystycznych czynów było nawiązanie stałej współpracy z „Championem”, który zadeklarował pomoc w dożywianiu podopiecznych Klubu „X”! A więc: WE ARE THE CHAMPIONS!...



Na dole śpiewający w „Championie” Incydentalny Zespół Wokalny „Warzywka” (Ola Pietrucha, Aga Cukinia, Marcin Wielki Por, Michał Marchewa, i Kamil Czosneczek) wraz ze swoją instruktorką Panią Asią („To Była Blondynka!”), ostatnio specjalistką od sprzedaży bułeczek!...



PUCHATKOWA „JESIEŃ W LESIE”

8 listopada nasze przedszkolaki z Klubu „Puchatek” pod wodzą Pani Halinki Smugarzewskiej szumnie - kolorowo, śpiewająco i tanecznie pożegnały wyjątkowo w tym roku łaskawą dla nas jesień przedstawieniem „Jesień w lesie”. Jak widać na zdjęciach - widowisko było niezwykle barwne i emocjonujące - co docenili także zaproszeni rodzice i dziadkowie, nagradzając małych artystów (i Panią Halinkę!) hucznymi oklaskami. A sami artyści pękali z dumy...



KONCERT NIEĆPA 2006 W SALI KONGRESOWEJ CZYLI PODBIJAMY WIELKI ŚWIAT!



w mglisty wieczór 20 listopada, „Niećpa” – cykl koncertów organizowanych przez Polskie Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii. Jak zwykle



było to widowisko niezwykle, a kilkutysięczna sala wypełniona była po brzegi. Tego dnia nie



mogło zabraknąć również ekipy „Korniszon”, tym bardziej, że młodzież z MDK miała rozpocząć cały koncert prezentacją fragmentów musicalu profilaktycznego „Skarb”. Na miejscu byliśmy już półtorej godziny przed występem. Na próbach nasi tancerze i tancerki wylewali z siebie ostatnie poty, wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik. Pół godziny przed koncertem



rozpoczęła się wielka krzątanina, wszystkim udzielały się ogromne emocje związane z występem, szczególnie, że w Sali Kongresowej miał zasiąść komplet publiczności...

Wszystko poszło jednak świetnie! Wspaniały występ młodych tancerzy z MDK-u zachwycił wszystkich, którzy tego dnia zasiedli na widowni. Artyści otrzymali od widzów gromkie brawa. Tuż po nas, na scenie stanął dobrze wam już z pewnością znany z naszej rubryki „Lis Gończy” Piotr Nagiel wraz ze swoim zespołem „100 procent”. Piotr jak zwykle świetnie zgrał się z publicznością, prowadził z nią wspaniały dialog, śpiewał wspólnie z widzami piosenki. Zespół wykonał sześć najbardziej znanych utworów, a na koniec zaśpiewał „Przeżyj To Sam”. Wtedy wszyscy - cała wielka sala! - wstali z miejsc i



zaczęli śpiewać wraz z nim... To było naprawdę niezapomniane przeżycie. Wraz z Piotrem i jego zespołem wystąpiła w charakterze chóru

(jak również ozdoby sceny!) starsza grupa Młodzieżowego Studia Piosenki, działającego od września w MDK. Gdy Piotrek z z zespołem i nasza grupa schodzili ze sceny, otrzymali długie brawa. Później na scenę weszli Niebiesko-Czarni, a gwiazdą wieczoru była Eleni.

(red. Mateusz Romian)

Podczas koncertu można było odczuć specyficzną atmosferę, jakby cały świat zrobił się nagle różowy, jakby cały świat pęczył miłością i dobrocią. Szczególnie można było ją odczuć podczas piosenki „Przeżyj to sam”, zaśpiewanej przez STO% - i nas wszystkich, trzymających się za ręce. Cała Sala Kongresowa połączyła się, machała rękoma i śpiewała. Moim zdaniem, wszyscy ci którzy czytają ten



artykuł, a mają problemy z jakimś nałogiem, powinni zrozumieć, że jest wiele piękniejszych rzeczy niż narkotyki, alkohol, papierosy czy inne używki. Najlepiej z tym skończyć, przyznać się do błędu, pójść na leczenie i rozpocząć nowe życie.

(red. Marcinkor Jędrzrasik)

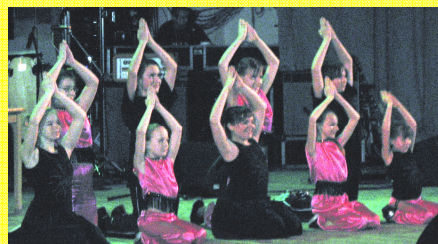
Dnia 20 listopada występowaliśmy na wielkiej scenie Sali Kongresowej. Widow-



nia była wspaniała - dała nam wielkie oklaski (bardzo im za to dziękujemy!). Występy poszły świetnie!!! Żadnej pomyłki, udało nam się! „Niećpa” to, jak sama nazwa wskazuje, koncert antynarkotykowy. My tam byliśmy żeby pokazać, że da się żyć bez narkotyków i alkoholu, że są takie zajęcia, które mogą dać nam więcej.

Myślę, że pokazaliśmy, że lepiej tańczyć czy śpiewać, niż siedzieć na klatkach schodowych i się odurzać.

(redaktor-tancerz Dominika Gryz)



AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!

Ziarnko do ziarnka, miś do misia... Klub Lidera MDK w akcji!

Koniec października – Pomysł.

Na początku był pomysł! Liderzy MDK Ochota jako swoje pierwsze zadanie wybierają pomoc dla najbardziej potrzebujących dzieci z odległej gminy Lubichowo. Zaczynają się przygotowania – rozmowy z dyrektorami szkół, pedagogami, koordynatorami szkolnych kół wolontariatu. Co zbieramy? Przede wszystkim odzież – by nasi przyjaciele mogli godnie przetrwać zimę. I jeszcze maskotki – by święta były wesole.

6-17 listopada – Zbiórka.

Liderzy w swych szkołach rozpoczynają zbiórke. Pierwsze efekty są widoczne niemal natychmiast. Strategia informacyjna bardzo zróżnicowana, w zależności od inicjatywy młodzieży. Ale nikt nie pozostaje obojętny!



17 listopada –

Odbiór darów ze szkół.

Wprawdzie wiedzieliśmy, że nasz apel spotkał się ze zrozumieniem, jednak to, co zastajemy w szkołach biorących udział w akcji przerasta nasze najśmielsze oczekiwania. No i o to chodzi!

18 listopada – Miś do misia...

Segregacja wszystkich zebranych darów i ich zapakowanie pomimo zaangażowania wielu osób zajmuje nam niemal całe popołudnie. Odkrywamy przy tym zielonego ufoludka i królicze uszy.

25.XI. – Pomarańczowy gimbus

W ten sobotni poranek atrakcją naszego po-

dwórka jest pomarańczowy gimbus z bardzo odległej szkoły. Jak do brzucha wieloryba wpadały do niego paczki z darami. Odjechał wypchniony po sam dach. Tego dnia nie wiozł on dzieci, ale na pewno gdy dojedzie sprawi im mnóstwo radości.

Dzisiaj – dziękujemy!

Dziś dziękujemy wszystkim, którzy wsparli naszą akcję: organizatorom, darczyńcom, uczniom, nauczycielom, rodzicom i wszystkim Liderom. Wszystkim, którzy nie przeszli obok, nie pozostali obojętni. Dzięki Wam tegoroczne Święta w Lubichowie będą ciepłe i naprawdę wesole.



Jakub Gładysiak
instruktor Klubu Lidera

Poczt@Korniszon@

czyli jeszcze ECHA MUSICALU PROFILAKTYCZNEGO „SKARB”

KOCHANE DZIECI, MŁODZIEŻ, WYCHOWAWCY, INSTRUKTORZY I PANI DYREKTOR MŁODZIEŻOWEGO DOMU KULTURY „OCHOTA”! Bardzo, bardzo serdecznie gratuluję i dziękuję Wam za przygotowanie kolejnego prawdziwego, wiarygodnego i pod każdym względem przemyślanego spektaklu – musicalu profilaktycznego pt. „Skarb”. Miałam go okazję obejrzeć w sobotę 21 października b.r. na także bliskich „deskach” Domu Kultury „Rakowiec”. Nie zdziwiło mnie, że sala była wypełniona „po brzegi”, a aplauz widowni niezwykle szczery i spontaniczny. Powiem tak: na scenie i na tej sali w tym dniu zagościły wartości, dla których warto żyć: miłość, wolność, radość i szczęście. Kolejny raz dorośli mieli szansę zobaczyć, że są wspaniałe dzieci i młodzież, którzy razem w ponad czterdziestoosobowej grupie potrafią „tego” mi tylko grać, ale także bawić i rozbawić zmęczonych, czasem zniechęconych, a nawet rozgniewanych dorosłych. Jestem kolejny raz po wielkim wrażeniu Waszego spektaklu. Powiem tu tylko o jednym jego momencie, który z profilaktycznego i wychowawczego punktu widzenia jest niezwykle ważny: współpraca mali-duzi! Otóż te małe 8-9 letnie dzieci będą „wielkie” na całe swoje życie, bo były tak pięknie unoszone na rękach przez 17-18 letnich kolegów, na ich ramionach „latały” jak orły i czuły się niezwykle radosne i bezpieczne. To, jak sądzę jest pozytywne doświadczenie „dobrego dorosłego” jak mawiamy my, pedagodzy – profilaktycy, na całe życie... Tytułowy „SKARB” to tak naprawdę Wy wszyscy, którzy w tym musicalu zagraliście i go przygotowaliście, z taką wielką radością, werwą i zapałem. A drugi „Skarb”, który w tym przedstawieniu był obecny to skarb, którego nie podobna odnaleźć w życiu, jeśli nie odnajdzie się go w sobie... Dzięki Wam go odnajdują, kolejny raz... Radość dziecka ma w sobie każdy z nas, po życia kres... Na koniec serdecznie dziękuję gratulując Waszym Rodzicom Was, czyli samych Skarbów... Dziękuję...

Teresa Krzemińska, fanka Klubu X



ciąg dalszy AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!

V INTERDYSCYPLINARNY KONKURSDZIELNICOWY „PRZYSZŁOŚĆ SPEŁNIONYCH MARZEŃ”

„MARZENIA SĄ PO TO, ABY SIĘ SPEŁNIAŁY. DZIĘKI NIM JESTEŚMY TACY, JACY JESTEŚMY...”

...W dniu takim i takim w MDK „Ochota”, komisja w składzie takim i takim oceniła... Tak zaczyna się prawie każdy protokół z posiedzenia komisji konkursowych piątego już dzielnicowego konkursu „Przyszłość Spełnionych Marzeń”



pod honorowym patronatem Burmistrza Dzielnicy Ochota pana Maurycego Wojciecha Komorowskiego. W każdym z tych protokołów znajduje się wiedza tajemna o tym, kto został nagrodzony, kogo wyróżniono, a kto zasłużył na względy specjalnej komisji. Dzisiaj mamy przyjemność podzielić się z Wami tymi informacjami.



W konkursie wzięła udział rekordowa jak dotąd liczba 282 uczestników z 12 ochockich placówek. Głównym Dobrym Duchem konkursu była jak co roku pani Joanna Wiśniewska, która rozdawała zadania, pilnowała terminów, dzwoniła, pisała i kupowała nagrody. Miała oczywiście do pomocy kilkoro innych dorosłych (w tym piszącego te słowa, autora zaproszeń i dyplomów). Trzy specjalne komisje przyznały łącznie 31 nagród, 4 nagrody Grand Prix i 34 wyróżnienia. W pracach komisji brali udział honorowo (czyli nieodpłatnie) dorośli, nauczyciele, młodzież - którzy poświęcili swój czas na ocenę Waszych prac literackich, plastycznych i wystęchanie Was w czasie przesłuchania recytatorskiego. Możecie nam wierzyć, wrażeń było co niemiara. Przesłuchania recytatorów rozpoczęły się od najmłodszych uczestników konkursu, nie jest w stanie przebić wierszyka przedstawianego przez 4 - 5 latka. Dygniecie, ukłon, krótkie przedstawienie i ... Tuwim, Brzechwa... Później starsi... następnie



go dnia najstarsi uczestnicy - uczniowie ochockich gimnazjów. Wspaniale jest wysłuchać wszystkich aktorów, nie ustrzegli się jednak wielu błędów. Mówiła o nich jedna z jurek - nasz przyjaciel, pani Alina Świdowska, aktorka Teatru Żydowskiego.

To, co najbardziej boli - to brak prawdziwego zrozumienia tekstu przez aktorów. Można mówić bez pomyłki, można wytrenować pamięć, ale jeśli nie czuje się recytowanego tekstu, to cały czar pryska... o tym pamiętajcie, gdy za rok znów przystąpicie do zmagania o nagrody i wyróżnienia w konkursie.

Ciekawe były też zmagania komisji plastycznej, ileż było sporów, ileż pytań, o to, którą pracę wyróżnić, wszak wszystkie były wspaniałe. W każdą kartkę papieru młodzi twórcy włożyli wszak mnóstwo pracy, całe swoje serca. Udało się jednak, a o efektach zaraz opowiemy.

Pozostała jeszcze komisja literacka - tutaj jurorzy otrzymali komplety Waszych prac - i w ciszy oraz spokoju wczytywali się w Wasze dzieła.

Dość już jednak gadania o pracach komisji, czas na efekty. 28 listopada w MDK podsumowaliśmy Waszą pracę. Zaproszonym finalistom wręczyliśmy nagrody (odebrali je z rąk pani



Elżbiety Podkońskiej - naczelnika Wydziału Oświaty i Wychowania Dzielnicy Ochota) i pamiątkowe dyplomy, podziękowania odebrali również wychowawcy i nauczyciele dzieci, a także sponsorzy: Wydział Oświaty i Wychowania, Centrum Handlowe „Reduta”, Rada Rodziców MDK „Ochota”. Jak było, możecie obejrzeć w naszej minigalerii - teraz już czas na listy nagrodzonych i wyróżnionych.

Kategoria literacka:

NAGRODY poezja: Michał Jarominek SP nr 175, Bartosz Dotryw SP nr 17, Aleksandra Bojarska Gimnazjum nr 15, **proza:** Jakub Dutkowski SP nr 10, Piotr Stróżyński SP 264, Miłosz Lipski SP nr 280, Piotr, Fedorczyk SP nr 280, Maciej Ciuk Gimnazjum nr 15, Katarzyna Do Van Gimnazjum nr 15, Klaudia Dziwiszek MDK **Nagroda Grand Prix:** Natalia Tolska SP nr 97, Zuzanna Jędrzejczak

Gimnazjum nr 15

WYRÓŻNIENIA Poezja: Patrycja Herbert SP nr 61, Marysia Glinka SP nr 61, Zuzanna Siedlarek SP nr 175, Paulina Zawistowska SP nr 175, Aleksandra Suchecka SP nr 264, Katarzyna Oczkowska SP nr 264. **Proza:** Marcin Płancki SP nr 264, Dorota Paczulka SP nr 280, Małgosia Kułach SP nr 61, Natalia Rydlakowska SP nr 61, Marianna Grabowska SP nr 10, Magda Sa-

chanowska Gimnazjum nr 15, Antonina Starzyńska Gimnazjum nr 15.

Kategoria plastyczna:



NAGRODY: Maja Cygielska MDK Ochota, Ola Raczyńska MDK Ochota, Urszula Niewiadomska Biblioteka nr 68, Adam Grudziński CA Radomska, Marta Lewicka Biblioteka nr 41, Paulina Wójcicka SP nr 97, Weronika Kuzka SP nr 97, Aleksandra Suchecka SP nr 264, Magda Matejek III OJ, Jasia Niemyska III OJ, Agata Augustyniak SP nr 10, Gabryś Biernacka SP nr 10

WYRÓŻNIENIA : Karolina Kawoń MDK Ochota, Magda Sowińska MDK Ochota, Natalia Do MDK Ochota, Marysia Konieczna MDK Ochota, Barbara Zarzycka SP 280, Maciej Koperski SP 280, Szymon Krawczyk SP 175, Zuchmańska Marta SP nr 10, Marcin Piwoń SP10, Marysia Glinka SP61.

GRAND PRIX: Paulina Zawistowska MDK



Kategoria recytatorska:

NAGRODY: Szymon Butryn SP nr 175, Michaś Barcz MDK, Natalia Łopuszyńska MDK, Aneta Bartosiewicz SP nr 280, Natalia Tolska SP nr 97, Rafał Sypniewski SP nr 264, Marta Brzywczy Gimnazjum 15, Marta Król Gimnazjum 15, Karolina Szeląg Gimnazjum 15 **WYRÓŻNIENIA:** Paulina Końska SP nr 97, Ania Góra MDK, Marysia Glinka SP nr 61, Natalia Rydlakowska SP nr 61, Monika Woźniak SP nr 61, Joanna Jędrzejczak SP nr 175, Aleksandra Szczebiot SP nr 264, Aleksandra Krzemińska SP nr 264, Zuzanna Kordowska SP nr 10, Natalia Bloch Gimnazjum 15, Marcin Maroszek Gimnazjum 15

GRAND PRIX: Jakub Gniadzik SP nr 10.

Gratulujemy i zapraszamy za rok!

prof. Ćwiartell-Mellon



OSWAJANIE PEGAZA

Kochani Pegazowi Rajdowcy! Dziś, po zwiastunach z poprzedniego numeru, pierwsza - a nie ostatnia! - solidna porcja tekstów Przyszłych Koryfeuszy współczesnej literatury polskiej i, w co nie wątpimy, Jeszcze-Bardziej-Przyszłych-Klasyków tejże (pozostaje mieć nadzieję, że za lat kilka... dziesiąt [?], wydawcy szkolnych podręczników, zamieszczając w nich programowe Wybitne Dzieła Wybitnych Literatów, wspomną, że jako pierwszy odkrył ich i drukował „Korniszon”!...). Oczywiście mamy na myśli laureatów i uczestników konkursu literackiego „Przyszłość spełnionych marzeń”. Donosimy zarazem uprzejmie, że w tegorocznej edycji konkursu w komisji oceniającej prace literackie znaleźli się (między innymi wybitnymi literaturoznawcami!...) także przedstawiciele redakcji „Korniszona”. Dziękujemy wszystkim (nie tylko nagrodzonym) młodym Autorom - Marzycielom za wszystkie wzruszenia, przeżycia i refleksje, jakich nam dostarczyliście poprzez swoje teksty! Z radością i satysfakcją stwierdzamy też, że z roku na rok rośnie zarówno ilość, jak i jakość prac konkursowych, co oznacza, że nam materiału do druku, a Wam zaczętej lektury nie zabraknie pewnie jeszcze przez długie miesiące!... Miłego czytania wieczornego w świątecznym ciepełku!

IV INTERDYSCYPLINARNY KONKURSDZIELNICOWY

Przyszłość spełnionych marzeń

Zuzanna Jędrzejczak klasa II, Gimnazjum nr 15, nauczyciel: Iwona Pulkowska

GRAND PRIX KONKURSU LITERACKIEGO W KATEGORII PROZY

Cała zmiana zaszła w nocy. Zimny front wpłynął nad Polskę. Powoli z nieba zaczęły opadać białe, puszyste gwiazdki. Pierwszy śnieg. Szron pomalował szyby okien w mieszkaniach w niesamowite, magiczne wzory. Świat spał i nawet nie zauważył, kiedy został otulony grubą puchową kołdrą. Kamienica przy Słupskiej 4 także spała mocnym snem. Jednak nie wszyscy byli w nim pogrążeni. Do szyby w oknie na parterze przylegał pomarszczony nos, którego właścicielka jako pierwsza zauważyła zmianę i przywitała zimę. Nos ten należał do babci. Ubrana w wypłowiały szlafrok i ciepłe pantofle siedziała przy oknie i z zachwytem wpatrywała się w odmieniony świat.

„6 grudnia 1956 r.

Gdy idę do szkoły, muszę po drodze przejść przez park. Wzdrygam się na samą myśl o tym. W parku o tej porze jest zawsze tylu ludzi i wszyscy na mnie patrzą. Mam wypisane na twarzy swoje wady, moją brzydotę, a oni czytają mnie jak książkę.”

Jakie to cudowne, szepnęła babcia. Malarz, który maluje tak wspaniałe obrazy, jest godzien miana geniusza. Usłyszawszy jej cichy głos, z szafy stojącej przy drzwiach sfrunęła szara kawka i usiadła babci na ramieniu. Była to jej podopieczna. Zeszłej zimy znalazła ją nieopodal lipy, rosnącej w pobliskim parku. Zachwyciła się pięknym ptakiem. Jego pióra połyskiwały w słońcu granatem, a oczka patrzyły bystrze na otaczający je świat.

Babcia podniosła się ze stołeczka, wzięła go pod pachę i odstawiła na miejsce. Mieszkala w ciasnej kawalerce. Było tam bardzo mało mebli – dębowa szafa, sekretarzyk, stół i kilka

krzesel, ale to w zupełności jej wystarczało. W każdym kącie pokoju stała jakaś roślina, która miała własne imię i miejsce w sercu staruszki. Teraz babcia podlala kwiaty i podreptała do kuchni, gdzie ukroiła dwie grube pajdy pszennego chleba. Jedną posmarowała margaryną, a drugą pokruszyła w drobne kawałeczki i nie pomijając ani okruszka położyła na spodeczek od herbaty. Razem z kawką o imieniu Matylda zjadły śniadanie. Następnie babcia włożyła na siebie wszystkie najcieplejsze ubrania, wzięła laskę i ruszyła na swą codzienną wyprawę.

Brz... tupać donośnie drobna, chuda dziewczyna otrzepała swoje ciężkie buciory ze śniegu. Weszła do ciepłego mieszkania i od razu skierowała się w stronę swojego pokoju. Tam, nie zdejmując nawet płaszcza, usiadła przy biurku i otworzyła grubego zeszytu w bordowej okładce:

„10 grudnia 1956 r.

Kolejna zima. Znowu świat, szary i ponury będzie udawał, że jest piękny. Ale ja nie dam się na to nabrać. Gdy wyszłam na dwór, spotkałam tylko mróz, który wyszczytał mnie w policzki, i śnieg, który przemoczył mi buty. Nie lubię zimy.”

W parku na ławce, jak co dzień bardzo wcześnie rano, siedziała babcia z kawką na ramieniu. – Matyldo, ty już dostałaś swoje śniadanie – powiedziała odganiając ptaka ręką odzianą w zieloną rękawiczkę. Spłoszyła w ten sposób również gołębie i inne parkowe głodomory. Z uśmiechem zanurzyła rękę w reklamówce i wyjęła z niej kolejną partię drobno posiekanego chleba. Kolejna chmara ptaków sfrunęła na ziemię i zabrała się do jedzenia. –

Smacznego – powiedziała babcia i oddaliła się w stronę domu.

Wszyscy wokół się spieszą – myślała idąc powoli przez park. To nie ma sensu, życie jest piękne, a świat kolorowy. Tu nie ma miejsca na pośpiech. Śnieg tak pięknie chrzęści pod nogami i iskrzy się w słońcu. Cały świat dzisiaj śpiewa, wita zimę. Wróciła do domu, zjadła obiad i ułożyła się na sofie, aby odbyć swoją popołudniową drzemkę. Na jej kolana wskoczył kot i ułożył się na nich, tworząc mały, szary kłębek futra. Babcia zaczęła go głaskać i drapać za uszami. Kot mruczał przyjaźnie. Zasnęła.

„6 stycznia 1957 r.

Chyba urodziłam się pod pechową gwiazdą. Noszę okulary, mój nos pozostawia wiele do życzenia. Czy mogło mnie spotkać coś gorszego? Na moim biurku stoi lustro, ilekroć na nie spojrzę, mam ochotę je stłuc. Jestem brzydka, wydaje mi się, że cały świat się ze mnie śmieje. Co ja im wszystkim takiego zrobiłam?

Tak bardzo chciałabym być piękna, to moje największe marzenie, tylko wtedy byłabym szczęśliwa...”

Wieczne pióro, podpisane inicjałami H.N., z hukiem upadło na podłogę, a jego właścicielka zaniósła się szlochem.

Wzruszona babcia pogładziła bordową okładkę grubego zeszytu, całego zapisanego drobnym maczkiem – mój Boże, to już tyle lat... – poprawiła okulary na nosie i uśmiechnęła się. Była szczęśliwa. Otworzyła zeszytu na zapisanych z 6 stycznia i wiecznym piórem z inicjałami H.N. dopisała:

„27 listopada 2006 r.

Lepiej jest być otoczonym pięknem, niż widzieć je w lustrze.”

Trzeba złapać marzenie

Każdy ma kiedyś taki dzień,
Że jest mu smutno, że mu źle,
A na jedno lekarstwo jest:
Trzeba złapać marzenie.

Marzenia są sprytnie jak lisy
I takie ciche jak cienie,
Więc trzeba się bardzo postarać,
by złapać takie marzenie.

Lecz gdy się złapie marzenie,
To ono się nie wyrывa,
Ono się cieszy z tego,
Że robi coś pożytecznego.

Gdy złapiesz dobre marzenie,
To będziesz zadowolony,
A takich dobrych marzeń
To są naprawdę miliony.

Kiedy już złapiesz marzenie
To z nim ucieknij,
Na dwie godzinki
Lub choć na jedną.

A kiedy już potem wrócisz:
Do domu, do pracy, do szkoły
To znowu cieszyć się będziesz,
To znowu będziesz wesoły.

Zuzanna Siedlarek kl. VI b
SP 175 ul. Trzech Budrysów 32
Nauczyciel: Katarzyna Nowak



„PRZYSZŁOŚĆ SPEŁNIONYCH MARZEŃ”

„PRZYSZŁOŚĆ SPEŁNIONYCH MARZEŃ”

GRAND PRIX W KATEGORII POEZJI

Bezimiennie Pragnienie

Oto ja.
Na wieki wieków.
Stoję tu przed tobą.
Bezimienna ja.
Bez serca jako kompasu.
Spełnij me marzenie i...
Dotknij mnie swoją miłością.
Wyjaw me prawdziwe imię
Zagubione w ciemności.
Dokonaj tego o czym inni
nie odważyli się nawet pomyśleć.
Uwolnij mnie z więzienia moich własnych
Tylko to jest mym dozgonnym pragnieniem.
Amen.



Marzenia

Marzenia są zupełnie jak motyle.
Piękne, kolorowe i takie niedostępne.
Gdy chcesz je złapać one znowu uciekają.
Chciałabym być motylem.
Zwinna jak kot, delikatna jak płatek róży.
Niby niewinne? A jednak grzeszne.
Miałabym dwie dusze.
Pani Ciemności i Królowa Słońca w jednej
Niemżliwe?
W marzeniach wszystko jest możliwe,
ale ten motyl także odleciał.
Rozłożył swe barwne skrzydła i... zniknął

NATALIA TOLSKA, kl. VA, SP nr 97

PRZYSZŁOŚĆ SPEŁNIONYCH MARZEŃ

Miłosz Lipski, kl. V B, SP nr 280

Siedziałem rozleniwiony na werandzie, wpatrując się w zachodzące słońce, które na czerwonoróżowo barwiło chmury i morską wodę, kiedy do mojego domu, przez otwarte drzwi, wpadł ktoś z krzykiem. Przestraszyłem się tak, że aż mi filizanka z zieloną herbatą wypadła z dłoni. Okazało się, że pies sąsiadów porwał kota mieszkających po przeciwnej stronie alei naszych nowych znajomych. Wprowadzili się oni w ubiegłym tygodniu. Powiedzieli nam, że zdecydowali się zamieszkać w naszym miasteczku ze względu na dobrą opinię, jaką cieszyło się w całym regionie nadmorskich miejscowości. A tu taka niemiła niespodzianka...

Masz babo plackę; przecież jestem weterynarzem, a nie detektywem! Ale cóż, wszyscy wiedzą, że znam i rozumiem zwierzęta lepiej niż ludzie. Jasne, oni też mogliby, ale skoro nie chciało się im nauczyć nawet kilku podstawowych dialektów – to co ja mogę na to poradzić? Budzą mnie nawet w środku nocy, kiedy jakieś zwierzę do nich przybiegnie, a oni nie wiedzą co robić!

Tym razem też tak było. Pies porwał kota, a ja straciłem takie piękne widoki... Poszedłem więc do sąsiadów i poważnie porozmawiałem sobie z tym hultajskim psem. Przynać

muszę, że miał trochę racji; nowy kot był strasznie zarozumiały i przemądrzały. Przechwalał się medalami z wystaw kocih, dumnie prezentował na holograficznych obrazach swoich przodków i kilka pokoleń dzieci. Stara przyjaciółka psa wpadła już w depresję. Cóż miał robić? Upozorował porwanie i schował dumną kocicę w pokoju swego pana /chłopaka, który wyjechał na krótką wyprawę zwiadowczą na Marsa, gdzie miał zbadać, czy gleba marsjańska będzie nadawać się do hodowli dynioziemniaków. Ponieważ jego Pan ciągle prowadził multimedialne konferencje z całą galaktyką, musiał wyciszyć ściany specjalnym ekranem dźwiękoszczelnym, aby nikomu nie przeszkadzać.

I tam, biedny kot, mógł sobie miauczeć i wzywać pomocy. I tak nikt go nie słyszał.

Połączyłem się przez specjalne okulary z kolegą na Wenus i poprosiłem go, aby na pewien czas zabrał zarozumiałą kotkę, która powinna zobaczyć wenusjańskie koty dużo piękniejsze i inteligentniejsze od niej. Może to nauczy ją pokory...

A ja wróciłem do swojego domu i zanurzyłem się w ciepłej, pachnącej mandarynkami wodzie mojego basenu. Nareszcie chwila spokoju.

Ale nic z tego. Przez szkła-

no dach zobaczyłem zbliżające się pterobociana. Znowu porusza mi baterie słoneczne – nigdy nie potrafi dobrze wyładować! Ciekawe, co się stało tym razem?

Podniosłem dłoń i dach nad basenem rozsunął się, wpuszczając ptaka. Biedak wyglądał na przerażonego! Przekazał mi niepokojące wiadomości o spadających meteorytach w dzungli /stworzonej przeze mnie na jednej ze stacji orbitalnych Księżyca/. Skąd tam się wzięły meteoryty? Znowu wykorzystałem połączenie satelitarne i spytałem o to kolegę na Księżycu. Tym razem strusiopawie wymyśliły ciekawą rozrywkę: rzuciły kawałkami lawy księżycowej tak wysoko, aby opuściła orbitę. Silne to one są! Biedne dinusie – pewnie one są! Biedne dinusie – klimat się zmienia i wszystkie wyginą.

Czy ja się będę kiedyś nudził? Pewnie nie – tyle mam tych swoich podopiecznych: koty, psy, ptaki – to jeszcze nic, ale zestresowane dinozaury i te wszystkie genetyczne mieszańki to pewnie jeszcze nieraz dadzą mi się we znaki!!! A właśnie zacząłem nową hodowlę pięknych kolibromotyli. Gąsieniczki już owinięły się kokonami i miałem nadzieję na spokojne oczekiwanie momentu wykluwania się nowych owadów...

MAGICZNY BILECIK Klaudia Mary-Nata Dziwiszek, 16 lat, MDK Ochota -Nagroda w kategorii prozy

Przemierzając na co dzień swe drogi szybko i bez wzruszeń, często jesteśmy do nich tak przyzwyczajeni, że nie zauważamy drobnych, lecz jak ważnych rzeczy. Zapominamy, że nie wystarczy patrzeć, należy widzieć. Umykają nam szczegóły, a zauważone wydają się banalne i niegodne rozmyśleń. A tak naprawdę jedno uczucie, magia, pozwala nam ujrzeć świat w tysiącach kolorów. Nie bójmy się jej przyjąć i czuć więcej szczęścia na małych drózkach, które składają się w rezultacie na jedną wielką podróż.

Stał na rynku, krzycząc głośno „Proszę! Magiczny bilecik. Dla tego, kto nie boi się marzyć!...” Ludzie omijali go, nie widząc, nie słysząc, lub po prostu nie chcąc. Podeszłał roześmiana, co też starszy człowiek ma do powiedzenia. Spojrzała na mnie bystrzymi oczami i rzekła „raduj się, bo jesteś osobą, która pozna, czym jest prawdziwe szczęście” i podarował mi karteczkę. Dodał tylko „przeżyjesz podróż swoich marzeń... ale nie bój się zaufać...”. Nie rozumiałam. A on odwrócił się i odszedł nie mówiąc nic więcej. Schowałam bilecik i podążyłam do domu szybkim krokiem. Nie zauważyłam nawet krążących wokół mnie przepięknych motyli.

Przypominałam sobie wydarzenia z rynku, dopiero gdy upłynęło nieco czasu. Chwyciłam bilecik i przyglądałam mu się dokładnie. „Podróż marzeń” wspominałam słowa staruszka. Co miał na myśli? Wtedy zakreśliło mi się w głowie... ujrzałam osobę, chłopaka, w moich marzeniach. Był jak namalowany, przepiękny, doskonały. Otrzymałam się, „Długo spałam” pomyślałam sprawdzając godzinę, lecz zauważywszy małą karteczkę na kolanach doznałam uczucia głębokiego niepokoju...

Po tych wydarzeniach przemierzałam rynkową drogę wiele razy, nigdy jednak nie spotkałam starszego mężczyzny. Zawsze wracałam tą samą drogą, zawsze. Któregoś dnia dostrzegłam, całkiem przypadkiem, chłopaka z kwiatami. Tego samego – z mojego snu. Przystanąłam, nie mogąc uwierzyć. Poczułam wtedy pierwsze muśnięcie skrzydła motyla na policzku... Zaufałam przeczuć, to mnie kierowało ku niemu. Nie zamieniliśmy żadnego słowa, były zbędne. Czułam, że dzieje się ze mną coś, co

sprawia, że kwiaty wokół niego wydały się barwniejsze.

Wracając do domu zwołałam nieco kroku. Wszędzie widziałam piękne, barwne kolorowe motyle... Nie sądziłam, że myśli o ów chłopaku tak mnie pochłona. Tyle razy w marzeniach wyruszałam na cudowne space-ry. Odkryłam wtedy działanie bileciku – a było niezwykle. Karteczka trzymana w dłoni w chwili intensywnego myślenia urzeczywistniała marzenia. Nie istotne było dla mnie, gdzie się znalazłam, to on był tam najważniejszy. Byłam tam naprawdę i on tam był... lecz nasze dłonie nigdy nie zespoliły się w jednym uścisku. Dzieliła nas bariera, „mur z marzeń rzeźbiony”, który teraz stał się dla mnie strasznie uciążliwy. Sądziłam, że podczas podróży karteczką sprawionych, dosięgnę nieba wraz z nim. Myliłam się. Marzenia przestały wystarczać...

Stał znowu, z kwiatami, uśmiechnięty. Zaufałam uczuciu, zaufałam marzeniom, podeszłam gotowa do rozmowy, przekonana, że starszy człowiek miał rację, że to będzie niezwykła przygoda.

Nie spotkało mnie rozczarowanie.

Każda droga w jaką mnie zabierał była pełna kolorów... Nauczyłam się dostrzegać szczegóły, tak ważne, tak istotne, a przez większość niezauważone. Zwołałam kroku, uniosłam głowę, nie mogąc nacieszyć się śpiewem ptaków, blaskiem słońca... Wszystko było tak niesamowicie piękne. Naprawdę nie widziałam tego wcześniej?

Starszy człowiek miał rację. Istnieje pewne cudowne uczucie, otwierające oczy, dające szczęście. Dlaczego wywołuje ono w nas taki lęk i strach? Przed porażką, przed rozczarowaniem? Dałam się pochłoniąć miłości. A każda podróż w jaką teraz wyruszam jest piękniejsza ponieważ on jest ze mną...

Bilecik? Bilecik... pozostawiam tym, którzy ośmielają się tylko marzyć. Temu, kto boi się zaufać przepięknym motyloom.





IV INTERDYSCYPLINARNY KONKURSDZIELNICOWY

Przyszłość moich marzeń

Maciej Ciuk, klasa I f, Gimnazjum nr 15, naucz.: Agnieszka Wenclik

NAGRODA W KATEGORII PROZY

Życie... Jest to bardzo dziwny ciąg zdarzeń. Nie wiadomo czy żyjemy w teraźniejszości.

Nie wiadomo też czy to, co teraz robimy nie wpłynie na naszą przyszłość. Od wieków w życiu człowieka istniała wizja, wizja przyszłości o nazwie „marzenia”. Każdy z nas chce ich spełnienia dla siebie, swoich bliskich bądź dla całego świata. Jedno jest pewne, nie wiadomo czy się kiedykolwiek spełnią, czy też pozostaną u progu wyobraźni.

Ja pragnę wielu rzeczy. Chciałbym mieć psa, zostać znanym dziennikarzem, zwiedzić cały świat... Jednak najbardziej chciałbym stworzyć przyszłość idealną, istną utopię. To mój cel w życiu. Muszę stać się sławny i zaprowadzić dobro dla świata. Byłem i jestem zwykłym człowiekiem, który jak na razie wie-



dzie spokojne życie... jednak wkrótce to wszystko się odmieni.

Zaczynał się nowy dzień. Słońce właśnie wschodziło a ja przechadzałem się po parku. Spoglądałem na wszystko co mnie otaczało. Zastanawiałem się jakie zmiany należałoby wprowadzić by to wszystko ulepszyć. W końcu przyszłość moich marzeń musi zaistnieć! Spacerując bez końca alejkami, tak się zamyśliłem, że niespodziewanie znalazłem się w najgorszym miejscu w tym obszarze. Było tam bardzo gęsto od drzew. Sprawiało to wrażenie, jakby cały mrok skupił się właśnie w tym jednym miejscu. Nagle poczułem, że całe stopy znieruchomiały mi, chwilę potem jakbym wpadł w ruchome piaski. Zacząłem powoli zapadać się w głąb ziemi. Później to już były tylko ułamki sekund. Coś wciągnęło mnie tak szybko, że nie zdążyłem nawet złapać oddechu. Przed oczami miałem tylko ciemność.

Leżałem nieruchomo w tym samym miejscu i w tym samym... no właśnie. Czy byłem w tym samym czasie?

Była zupełnie inna godzina. Zapadał wieczór. W parku było mnóstwo ludzi, charakteryzowało ich to, że mieli hippisowskie fryzury z lat siedemdziesiątych.

-Coś tu chyba jest nie tak-pomyślałem. Jednak było już za późno, coś strzeliło w powietrze i wszyscy ludzie nagle znieruchomieli, wszyscy oprócz mnie. Zobaczyłem człowieka

w czarnym płaszczu z kapturem zmierzającego w moją stronę. W rękę trzymał coś co przypominało zegarek.

-O nie, pomyślałem, to „czsowstrzymywacz”, a ja nie mam nawet taryfy w Plusie!...

Mężczyzna patrzył na mnie jakbyśmy się znali od dawna.

-Witaj, masz trzy minuty i dwadzieścia jeden sekund- zaczął pewnie, tak jakby rozmawiał ze starym kumpłem.

-Słucham??? To ty mnie tu sprowadziłeś? - spytałem nie ukrywając irytacji w głosie.

-Tak ,musimy się pośpieszyć ,czas w tym roku został uszkodzony. Za dwie minuty i czterdzieści cztery sekundy pojawi się tu człowiek o imieniu Avenir. Musisz go powstrzymać, jeśli nie, świat stanie się jedną wielką utopią...

-Ale dlaczego ja?

-Bo ty musisz zrozumieć... -zakończył zagadkowymi słowami i zniknął pozostawiając za sobą miliony pytań.

-Dlaczego świat nie miał by być idealny? Przecież sam o tym marzyłem? – zastanawiałem się.

Moje przemyślenia przerwał człowiek, który bez ostrzeżenia podszedł do mnie. Dopiero teraz zorientowałem się , że siedzę cały czas na ziemi. Wstałem i spojrzałem mężczyźnie w twarz. Przecucie nie mogło mnie mylić, to musiał być Avenir .Przez jakiś czas wpatrywaliśmy się w siebie. Wnet zacząłem krzyżeć jak opętany. Nieswoim głosem wypowiadałem słowa, które nigdy nie przeszły by przez moje usta.

-Twoja wizja świata jest zła, pełna kłamstw! Ludzie nie są szczęśliwi bo nie znali nieszczęścia, cała radość życia przepada, gdy nie mamy świadomości czym tak naprawdę jest zło!!! Słyszysz?! Avenir !!!- obudziłem się z krzykiem na ustach

Teraz już nie było ważne. Leżałem spocony na łóżku i powoli dochodziłem do siebie.

To był dziwny sen, ale dzięki niemu uświadomiłem sobie, że przyszłość moich marzeń, ta idealna utopia, nie ma prawa istnieć. Poczułem lekkie ukłucie w sercu, lecz wcale nie czułem się źle. Wiedziałem, że mój idealny świat nie przepadł, on tylko zmienił swoją postać. Dzięki temu marzeniu moje życie stanie się proste, dalekie od kłamstw, sztucznego ulepszania na siłę wszystkiego co mnie otacza.

Przyszłość moich marzeń jest jednak cały czas wielką niewiadomą. Zrozumiałem, że trzeba korzystać z życia, iść naprzód i jeśli zmieniać, to tylko siebie, żeby być dobrym człowiekiem, a wtedy życie odplaci mi się, dając to, czego będę pragnął.

MARYSIA KOBIERSKA

Szkoła Podstawowa nr 10, klasa VI₂

„Moje postanowienia noworoczne”

1 I 2007r.

Moje postanowienia noworoczne:

- Zdam na dobrą ilość punktów test szósto-klasistów.
- Dostanę się do klasy językowej w gimnazjum.
- Średnia na koniec podstawówki- 5.5.
- Pojadę na obóz językowy do Londynu, żeby podszkolić swój angielski przed nowym rokiem szkolnym.
- Będę się bardzo, bardzo dobrze uczyła.

1 I 2010r.

Moje postanowienia noworoczne:

- Zdam do najlepszego liceum w Warszawie.
- Dostanę maksymalną ilość punktów na teście gimnazjalnym.
- Pojadę do Stanów Zjednoczonych, gdzie codziennie będę chodziła do sądu i zobaczę jak pracują tam adwokaci.
- Zrobię prawo jazdy.

1 I 2013

Moje postanowienia noworoczne:

- Zdam maturę.
- Dostanę się na Oksford, gdzie będę studiować prawo.
- Zamieszkać w Londynie.
- Kupię samochód.

1 I 2020

Moje postanowienia noworoczne:

- Pójdę na spacer.
- Przeczytam książkę.
- Posłucham ulubionej płyty.
- Pobawię się z kotem.
- Spotkam się z przyjaciółkami.
- Zrobię zakupy.
- Obejrzę fajny film.

Cieszę się, że jestem już prawnikiem.



kontur człowieka - taki „portret” widza, tak było i tym razem. Na pierwszych zajęciach teatryku po występie odcyfrowaliśmy zapiski (bo były w bardzo różnych językach!) i bardzo nas poruszyło, to co przeczytaliśmy, byliśmy zaskoczeni że aż tak nasz spektakl działa na widzów (poniżej cytujemy niektóre wypowiedzi, a także mail z



- Chciało mi się płakać ze zwątpienia i nadziei. Poruszający spektakl. I ciąg dalszy tej wypowiedzi otrzymany pocztą elektroniczną: Kiedy usłyszałem rozmowę rodziców Jasia za oknem na scenie, prawie słyszałem siebie samego, swoje słowa i swoją intonację kiedy mówię do swoich dzieci. Dopiero słysząc te słowa z boku, zrozumiałem, jak okropnie brzmią. Spró-



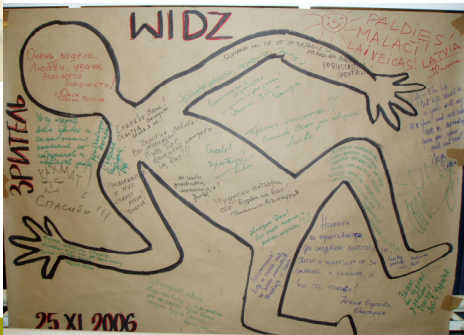
- Jesteście wspaniałymi ludźmi, bardzo zdolnymi i trzeźwo patrzącymi na życie. Życzę wam abyście ułożyli swoje życie jak najwspanialej i najszczęśliwiej. Sztuka wspaniała! Klara- Wilno



A 1 grudnia pokazaliśmy „Ciemne ścieżki” klasom piątym i szóstym ze Szkoły Podstawowej nr 61 - o tym i o samym spektaklu napiszemy w następnym numerze!



- Nigdy nie przestawajcie iść za swoimi marzeniami. Świat i szczęście są dla silnych i śmiałych



Kaçık "GAME-ON"

Minusy: gra w języku angielskim.

Str. 11

NIE NA TEMAT!... - odcinek 2

(Redaguje miss Aga Krasoń Cucumber)

Wszystkich miłośników (czy raczej pewnie miłośniczek!) książki (nie filmu!) „Samotność w sieci” uprzejmie prosimy o nieczytanie tego odcinka... Dla ICH WŁASNEGO DOBRA...

Nienawidzę go. Nienawidzę. Czuję się oszukana/wrobiona/nabita w butelkę/zrobiona w bambuko bądź w konia/wpuszczona w maliny - czy co tam jeszcze. Niepotrzebne skreślić. Czuję się jak człowiek, który wygrywa na loterii, a potem okazuje się, że jego kupon zeżarła złota rybka. Bo tak naprawdę była szczupakiem z niedoborem celulozy w organizmie.

Dochodziła druga w nocy. Od kilku godzin śleczalam nad matką, próbując nauczyć się czegoś do sprawdzianu; piąta bawarka szumiała mi w głowie. Nagle w prawym dolnym rogu ekranu pojawiła się żółta koperta, sygnalizująca, że ktoś się do mnie odezwał. Nieznajomy.

Witaj, nie czujesz się może samotna? Brak mi czysgo ciepła. Bardzo brak. Wciąż cierpię po utracie kogoś bardzo mi bliskiego, ale staram się być twardy, tylko czasami urońnię wieczorem parę łez, proszę, wyciągnij do mnie rękę i pomóż mi się pozbierać.

Przeczytałam wiadomość kilka razy. Ten biedny, wysportowany, opalony, przystojny, zielonooki blondyn o niesamowitym uśmiechu naprawdę potrzebował mojej pomocy. Potrzebował MNIE. To znaczy, tak naprawdę to wcale nie wiedziałam jak wygląda, no bo niby skąd, ale uznałam, że ktoś, kto tak pięknie pisze, musi wyglądać właśnie tak. Zorientowałam się, że nie mu nie odpisałam dopiero kiedy dopisałam do swojej wiadomości: pomożesz? - a gg zaczęło wściekle hałasować sygnalizując mi to. Akurat w myślach planowałam już nasz ślub.

Jak mogłabym ci nie pomóc? Nieznajomy, najwyraźniej zetknęło nas przeznaczenie. Jestem tu tylko z tobą i dla ciebie, aby pomóc ci wydostać się z tego rowu cierpienia.

Kurde. Ten rów cierpienia to mi się trochę nie udał, muszę przyznać. Ale w kontekście jakoś ujdzie; to pewnie ta herbata tak mnie zamroczyła. Trzeba było napisać padół łez albo coś w tę stronę.

A więc jednak anioły istnieją. Dałaś mi nadzieję, na lepsze jutro, już zawsze będziemy razem, czyż nie? To było niesamowite. Dookoła mnie cisza, ciemność i tylko dyskretne buczenie komputera (wprawdzie gdyby buczał nieco ciszej, byłoby też pewnie słychać zegar, ale w końcu to stary model więc wiele mu można wybaczyć).

Rozmawialiśmy do samego rana. Świat jakby przestał istnieć. Przypomniałam wprawdzie o sobie około 2 rano, kiedy do mojego pokoju wparowała mama żeby na mnie nakrzyczeć, bo ten hałas z komputera nie dawał jej spać, ale poza tym miałam spokój. Jakubek był super. Nawet jego imię dobrze mi się kojarzyło, miałam kiedyś żółwia Jakubka, bardzo go kochałam, ale śmierdział i w końcu go oddałam. Nawet tempem pisania przypominał mi mojego dawnego przyjaciela. Kiedy zaczynało świtać, nasza znajomość była już dość zażyła. Rozmowa zeszła na bardzo intymne tematy.

- opowiedz mi o swoich oczach, jakie są? Jaki mają kolor, kształt? - szkoda, że sam nie możesz ich zobaczyć; myślę, że zmieniają kolor w zależności od tego, jak się czuję. Gdy jestem szczęśliwa, są zielono-brązowe, gdy mam kaca, czerwone; co do struktury nie jestem pewna, ale jak się zdążyłam zorientować, to raczej taka galaretowata.

Taki właśnie był. Pytał mnie jak wyglądam, prosił żebym opisywała siebie, swoją rodzinę, dom, stan majątkowy rodziców, czy mam DVD, wideo. Był taki romantyczny.

Ktoregoś dnia stwierdził, że miło by było zjeść razem kolację. On u siebie, ja u siebie, ale pisząc na gg udawać, że wcale nie jesteśmy ze sobą tylko w przestrzeni wirtualnej.

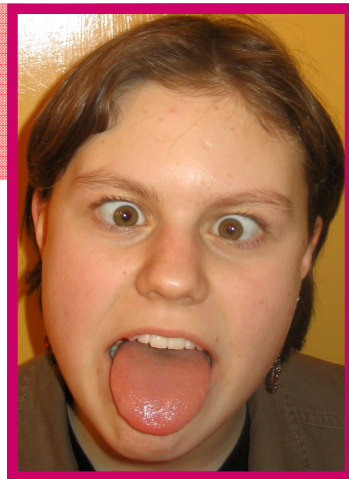
Tak się cieszę, że się na to zgodziłaś, kolacja przy świecach to cudowne :)

-Jakubku, jesteś takim romantykiem. Jest tak jak prosiłeś. Jestem sama w pokoju, cichutko w tle gra nastrojowa muzyka (techno czyli, bo jakoś nic innego nie miałam) a dookoła mnie płonie mnóstwo świec. Jest tak upojnie. Wprawdzie trochę śmierdzi, bo większość jest zapachowa i to wszystko się miesza, ale nie ma to dla mnie znaczenia, wyobrażam sobie że siedzisz obok i rozmawiamy szeptem, w tej bajkowej scenarii

- najdroższa, postanowiłem, że mogę ci już zaufać na tyle, by opowiedzieć o tragedii, która mnie spotkała. Wszystko zaczęło się dwa lata temu. Pojawiła się w moim życiu nagle, zupełnie niespodziewanie. Po prostu otworzyłem kiedyś drzwi, a ona była tam. Rudą, o ogromnych orzechowych oczach. Wzięłam ją w dłonie i

poczułem jak jest miękka i delikatna. Wprawdzie gówniara która ją przyniosła żądała ode mnie 10zł, ale napuściłem na nią mojego dobermana i zmieniła zdanie. Teraz miałam własną świnkę morską. Pusia, bo tak ją nazwałem, była cudowna. Zabierałem ją do znajomych, wyprowadzałem na spacer, nauczyłem wystukać „kocham cię” alfabetem Morse’a. Biegła władała trzema językami obcymi i językiem migowym. Ale tylko ja ją rozumiałem, reszta świata jej nie doceniała. Czy wyobrażasz sobie, co czuła? Odrzucona? Potępiona? KOCHAŁEM JĄ! Była moją przyjaciółką i największym skarbem, codziennie spędzaliśmy razem każdą wolną chwilę, jedliśmy z jednego talerza! Kapaliśmy się w jednej wannie! (to akurat nie było najlepsze bo czasami się podtapiała), była dla mnie wszystkim. Ale widziałem, jak marnieje coraz bardziej. Z każdym dniem traciła błysk w oku, chęć do życia. Coraz rzadziej się śmiała, powoli umierała. Depresja. Często z nią rozmawiałem, mówiłem ile dla mnie znaczy! Ale ona nie chciała takiego życia; marzył jej się wielki świat, chciała zasmakować życia, skoczyć na bungee, pojechać na Mar di Gras! Dalem jej wszystko, ale to nie starczało! Ktoregoś dnia ją znalazłem. Nie oddychała. Połknęła tabletki. Mama powiedziała, że jestem idiotą, bo nakarmiłem ją schabowym z burakami i od tego zdechła, ale ja wiem jak było naprawdę. Nie współczuję mi, jestem silny, nie potrzebuję współczucia, to już przeszłość. Nie chcę, byś cierpiała przez tą historię; ja staram się z tym pogodzić. Kiedyś jeszcze się spotkamy. wierzę w to. Jesteś tam? Jesteś?

No, bardzo ciekawe jak miałam być! Akurat z zapartym tchem śledziłam opowieść Jakubka, kiedy poczułam swąd spalenizny. Ma-mooooo! - zawylałam potępiennie - SMAŻYSZ COŚ?! Ale za chwilę zganiłam się w duchu za ten wrzask, bo zorientowałam się że jest pierwsza w nocy i cała moja rodzina dawno śpi. Przynajmniej wiedziałam że to nie mama. I wtedy moim oczom ukazał się radosny widok; chwiejny Mount Everest stworzony przeze mnie z papierów, podręczników, książek i wszystkiego co akurat miałam pod ręką przechylil się niebezpiecznie i tym sposobem jego góra znalazła się w



miejsu, w którym jej wcześniej nie było. Papiery, które nagle zawisły nad świeczką ochoczo zapłonęły, a wraz z nimi, aby nie pozostać w tyle, firanka. Kiedy zamarłam w bezruchu przyglądając się tej feerii barw, zastanawiając się, czy powinnam gasić ogień, wołać rodziców, czy łapać co cenne i wiać z mieszkania, ze zdziwieniem zauważyłam, że do feerii barw dołączyła też feeria dźwięków. Najwyraźniej moje niefortunne pytanie o smażenie obudziło jednak mamę, która teraz, drąc się w niebogłosy, patrzyła się z przerażeniem na ginącą w płomieniach firankę. Po chwili w drzwiach pokoju pojawił się tata, rzucił okiem na sytuację, złapał stojący na półce wazon i zalał ogień wodą. Nie bardzo wiem skąd wytrzasnął ten wazon, założył się że go tam nie stawiałam, ale w takich sytuacjach wazon z wodą zawsze jest pod ręką. No i był. Na szczęście poza firankami, roletami, parapetem, tapetą, kwiatkiem, moimi kilkoma notatkami, podręcznikiem do biologii i polskiego, bluzką, skarpetkami, majtkami, dwoma płytami Edyty Bartosiewicz i różowym cienkopisem nic nie ucierpiało. Na następny raz zapamiętałam, żeby nie trzymać wszystkiego w jednym miejscu, bo w razie zagrożenia straty są większe. Kiedy już ochłonęłam po awanturze jaką urządzili mi rodzice, posprzątałam to co się nie przytopiło do parapetu bądź ściany i pogasiłam resztę świeczek, siadłam do komputera. Jakub zdążył mi już tam stworzyć kilkunasturowe eseje, o tym, żebym go nie zostawiała, żebym dała choć znak życia blablabla. Jasne! Najpierw idiota wywołuje pożar u mnie w domu (te świeceki to był w końcu jego pomysł) a teraz jeszcze udaje że nic się nie stało. Perfidne. Zdecydowanym ruchem wybrałam opcję „zablokuj”, po czym usunęłam Jakubka z listy znajomych. Co jak co, ale z idiotami się nie będę zadawać!

CDN!

NADAL CAŁKIEM NOWA, ODLOTOWA RUBRYKA SPORTOWA

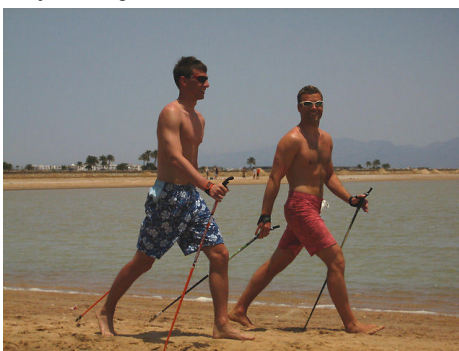


Nordic Walking

przy tradycyjnym chodzie)

- wydatek energetyczny wzrasta średnio o 20%
- następuje rozluźnienie napięcia w okolicach karku i ramion - trening oszczędza zarówno kolana, jak i stawy
- w trakcie godzinnej marszu z kijkami można spalić nawet 400 kalorii (dla porównania - przy tradycyjnym chodzie spalamy 280 kalorii)

- marsz z kijkami inicjuje pracę ponad 90% mięśni całego ciała



kijki dają poczucie bezpieczeństwa i pozwalają na efektywny, dynamiczny trening w górach, na śniegu oraz na oblodzonych nawierzchniach.

Nordic Walking w Polsce profesjonalnie skierowany jest do osób pragnących zdobyć lub utrzymać dobrą kondycję fizyczną, ładną sylwetkę oraz dobre samopoczucie. Zajęcia tego typu charakteryzują się przede wszystkim indywidualnym podejściem instruktora do kursanta. Na pierwszym spotkaniu ustalany jest program, częstotliwość oraz zakres treningów, który jest zgodny z oczekiwaniami i możliwościami osoby biorącej udział w zajęciach. W przypadku chęci uczestniczenia w cyklicznych, długotrwałych treningach wyznaczamy sobie cele, do osiągnięcia których później, w ramach indywidualnych kursów (instruktor + kursant), konsekwentnie dążymy. Instruktor opracowując program zajęć dla danej osoby, zawsze bierze pod uwagę jej aktualną kondycję fizyczną, wiek,

Ania Kornis-San Karate

stan zdrowia a także chęci i oczekiwania.

Każdy trening składa się z pięciu etapów:

•fazy rozgrzewki polegającej na wykonywaniu specjalnego zestawu ćwiczeń rozgrzewających mięśnie i rozciągających ciało

•fazy właściwej treningu polegającej na marszu z kijkami - początkowo spokojnym, później stopniowo coraz bardziej energicznym; z wykorzystaniem różnych technik NW i zróżnicowanego tempa marszu

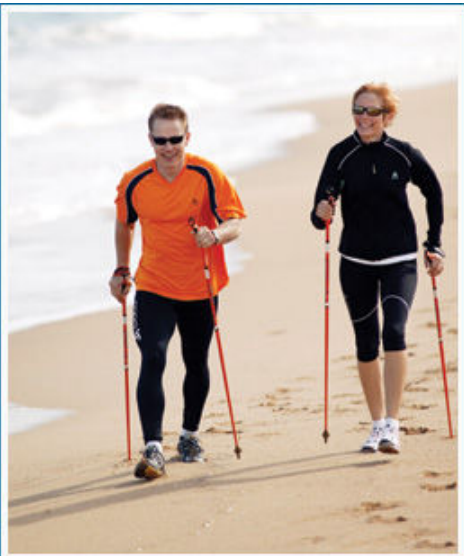
•fazy ćwiczeń siłowych w trakcie której wykonujemy specjalny zestaw indywidualnych i tandemowych ćwiczeń siłowych z wykorzystaniem kijków

•fazy marszu swobodnego którego celem jest stopniowe obniżanie intensywności treningu

fazy końcowej polegającej na wykonywaniu ćwiczeń rozciągających i uspokajających.

Nordic Walking to nie tylko kolejna propozycja aktywnego spędzania czasu wolnego, ale również wspaniały sposób na obcowania z naturą, ruch na świeżym powietrzu oraz wycieczki po naszych pięknych parkach i lasach!

Gorąco polecam "chwycenie kijków w dłonie" i spróbowanie marszu nordyckiego.



Nordic walking wymyślono w latach dwudziestych. Finowie spędzają ponad połowę swojego życia „w ciemności”, a mimo to nie są apatyczni ani depresyjni, lecz aktywni duchem i ciałem. Spowodowane to jest nie tylko odpowiednim odżywianiem (głównie rybą), lecz również faktem, iż około 70% Finów uprawia sport dłużej niż 3 godziny w tygodniu.

Zimą Finowie uprawiają jeden z efektywniejszych sportów - biegi narciarskie (stąd pochodzi kombinacja nordycka) – ale co robić kiedy nie ma śniegu?

Na czas, kiedy nie ma śniegu, Finowie odłożyli po prostu biegówki na bok i wyruszyli na trasy pośród łąk i lasów z kijkami w rękach. Nordic Walking to sport dla wszystkich bez względu na wiek, kondycję fizyczną oraz miejsce zamieszkania.

Nordic Walking można uprawiać wszędzie zarówno w górach, jak i na plaży, w miejskich parkach i podmiejskich lasach, na naturalnym podłożu, jak i na asfaltowych chodnikach. Dzięki Nordic Walking możemy trenować i utrzymywać w dobrej kondycji praktycznie całe ciało. Dbamy o serce, mięśnie oraz o układ krwionośny.

Może to być trening łagodny, dający wsparcie odprężenie, jak i trening

ostry i dynamiczny - znacznie poprawiający naszą kondycję fizyczną oraz ćwiczący nasze mięśnie.

W trakcie uprawiania Nordic Walking spalamy o 20% więcej kalorii niż przy tradycyjnym marszu, a co najważniejsze angażujemy ponad 90% mięśni całego ciała. Plusy uprawiania NW:

- podczas treningu tętno wzrasta o ok. 5 - 17 uderzeń na minutę (jest wyższe o ok. 13% niż

Noworoczny konkurs wiedzy o tematyce olimpijskiej

Cześć i czołem, kornisportowcy! Mamy dla Was kolejny konkurs, oczywiście z nagrodami :) Prosimy o przysyłanie odpowiedzi do końca 2006 roku na adres: korniszon007@op.pl Prosimy o podanie tylko numeru pytania i odpowiedzi (oczywiście poprawnej!). Wyniki konkursu ogłosimy w lutym numerze „Korniszona”, a zwycięzców zaprosimy do redakcji po odbiór nagród! Powodzenia!

1. Kto był inicjatorem I nowożytnych IO?
2. Gdzie i w którym roku odbyły się Igrzyska olimpijskie?
3. Z jakiego powodu nie odbyły się IO w 1916 r., 1940r., 1944r. ?
4. Jak wygląda flaga olimpijska i co symbolizuje?
5. Kto zdobył pierwszy złoty medal olimpijski dla Polski?
6. Co oznacza skrót MKOL?
7. W którym roku i podczas jakich igrzysk olimpijskich polska reprezentacja nie wzięła udziału?
8. Jak się nazywa najstarsza polska medalistka olimpijska z Tokio, Meksyku, Monachium i Montrealu?
9. Wymień co najmniej dwóch polskich piłkarzy „złotej jedenastki” IO w 1972 roku w Monachium?
10. Komu powierza się przeprowadzenie IO: miastom czy państwom?
11. Co symbolizuje znicz olimpijski?
12. Jak nazywa się nasz trzykrotny złoty medalista olimpijski w chodzie sportowym?
13. Jak nazywa się sportowiec, który zdobył dla Polski złoty medal na zimowych IO?
14. Podaj osiągnięcia Adama Małysza na IO w Salt Lake City.
15. Podaj nazwy dwóch państw, które organizowały IO dwukrotnie.



„Zdr fko na zdrow e”



Mikołaj przed świętami Bożego Narodzenia...

Witam serdecznie moi Drodzy Czytelnicy. Wprawdzie do Świąt Bożego Narodzenia i Wigilii jeszcze trochę czasu, ale ja już śpieszę z przestrożą: Opamiętajcie się!! Przy stole wigilijnym oczywiście.

Wprawdzie nie jestem kucharzem ani dietetykiem „z papierami”, ale chcę Wam trochę rozjaśnić w głowie i przestrzec. Mam również nadzieję, że artykuł ten czytany też jest przez Waszych rodziców...

Jesteśmy narodem jednolitym pod względem „podniebienio-wym”, więc łatwo jest wyliczyć kalorie, ponieważ na większości stołów znajdzie się mniej więcej 12 potraw.

I tak:

- Barszcz czerwony – 20 kcal
- Zupa grzybowa – 31 kcal
- Ryba smażona – 204 kcal
- Karp w galarecie – 89 kcal
- Śledź w oleju – 361 kcal
- Śledź w śmietanie – 165 kcal
- Uszka z grzybami – 402 kcal
- Pierogi z kapustą – 139 kcal
- Groch z kapustą – 116 kcal
- Kutia – 181 kcal
- Kluski z makiem – 367 kcal
- Kompot z uszkami – 50 kcal

Zakładając, że zjesz tylko po 100 gramów wigilijnych potraw, przyjmiesz do siebie 2225 kcal!! Aby je spalić, musisz wykonać:

10 min. gry w tenisa, 5 min. zmywania naczyń, 10 min. spaceru, 12 min. wiosłowania, 40 min. squasha, 40 min. skakanki, 20 min. zabawy z młodszym bratem lub ze swoim dzieckiem, 40 min. gry w kosza, 35 min. pływania, 30 min. mycia auta, 10 min. biegu. Jeśli jednak trochę przesadzisz z pierożkami lub uszkami z grzybami od babci to nawet Wierch Ci nie pomoże. A należy pamiętać, że przed Wami jeszcze dwa dni ucztowania. Co mogę Wam radzić? Umiar i rozsądek - aaa, i jedzcie wolno. Informacja o pełnym żołądku dociera do mózgu dopiero po 20 min., bez względu na to ile zjesz.

Wszystkiego dobrego (i smacznego...!!!)

**mgr K. A. Baczek
c.d.n.!**



...I Mikołaj po Świętach...



Słownik Wyrazów Dobrych

Życzliwość

Dzisiaj właśnie (21 listopada) mamy dzień życzliwości... Usiadłem przy klawiaturze i zastanawiam się jak Wam, kochani i wierni czytelnicy tej niezbyt efektownej jednak rubryki, napisać czym jest życzliwość... Myślę, że na pewno nie jest to nic łatwego. Dzisiaj przejeżdżając przez Warszawę do pracy mogłem tego doświadczyć, siedziałem (szczęśliwy, wiecie jak trudno w południe o miejsce) w tramwaju, gdy weszła dziewczyna, niezbyt młoda, ale na pewno nie starsza ode mnie (mój wiek jest oczywiście ściśle skry-

waną tajemnicą) – wyglądała na zmęczoną, a nie było już ani jednego wolnego miejsca, czułem, że powinienem wstać (te krzyżackie naleciałości rycerskie...) – a jednocześnie byłem już zmęczony po kilku lekcjach z małymi obywatelami żądnymi wiedzy. Wstałem chyba tylko z życzliwości i zaprosiłem kobietę, by zajęła to miejsce. Wystarczyło, że się raz uśmiechnęła. Dopiero zrobiło mi się miło, taki dobry uczynek. Życzliwość nie jest łatwa, ale jakie przynosi efekty?! Wniosek: to się opłaca! Jeżeli jesteś życzliwy i pomocny dla innych, nie tylko oni czują się lepiej. Ty również. Dlaczego ludzie bywają życzliwi? Tutaj pewnie trzeba by odwołać się do słynnych faz rozwoju moralnego Kohlberga, potrzeba czynienia dobra to ostatni etap (a tyle trzeba przejść wcześniej!...), jednak najczęściej ludzie robią tak z powodów, które streścić można krótko – oko za oko, ząb za ząb – twarda rzeczywistość – są mili i uprzejmi, bo to wywołuje uprzejmość ze strony innych. Znacnie bajkę o ciepłym i puchatym? Znajdziecie ją na pewno już niedługo na łamach Korniszona.

Zatem traktuj innych tak, jak sam chciałbyś być traktowany bo to wróci do Ciebie.

Ludzie zapamiętają Cię mile i prędzej czy później odwzajemnią Ci się tym samym.

Nigdy nie wiesz, kiedy to będzie; może ktoś Cię komuś poleci, choć wcale nie będzie musiał tego robić? A może po prostu ludzie będą się szeroko uśmiechać na Twój widok? W końcu czy właśnie nie o to chodzi? Zbliżają się święta Wielkiej Życzliwości, Dzień w Którym Wszystko Wybaczymy – pamiętajcie o tym, gdy zechcecie być życzliwymi, nie ma lepszej okazji na usunięcie wszystkich zgrzytów – niż Dzień Bożego Narodzenia. Bądźcie zatem życzliwi.



prof. Radosław Ćwiartell Mellon, językoznawca - filozof



Ho ho ho ho!! Witamy Was wszystkich świątecznie, bożonarodzeniowo, sylwestrowo i noworocznie:) Naszej redakcji już udzielił się świąteczny nastrój, co widać po naszej Rzarufce (hmmm... może by jej użyć jako lampki na choinkę??) Zaserwujemy wam serię świątecznych dowcipów, które na pewno przywołają Wasz uśmiech oraz odpowiemy na odwieczne nurtujące nas w Wigilię pytanie - Co zrobić z karpem???

Ksiądz chodzący po koledze, dzwoni do drzwi mieszkania.
- Czy to ty, aniołku? - pyta kobiecy głos zza drzwi.
- Nie, ale jestem z tej samej firmy!



Jasio mówi do mamy:
-Mamo co chciałabyś dostać pod choinkę?
-Nic nie chcę ,największą radość sprawiłoby mi to, gdybyś poprawił tę jedynkę z matematyki.

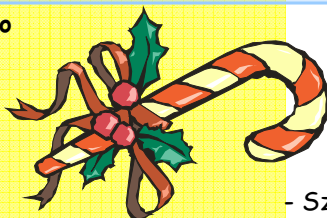
-Za późno, kupiłem ci już perfumy.

W wigilię Bożego Narodzenia Kowalscy słyszą u sąsiadów straszny hałas. Kowalska komentuje:
- Albo synek Nowaków dostał na gwiazdkę bębenek, albo Nowak zaczął śpiewać koledy...

Kolega pyta Fafarę:
-Kupiłeś już coś pod choinkę?
-Owszem udało mi się kupić stojak!



Fafarowie przygotowują się do wieczerzy wigilijnej
W pewnej chwili Fafarowa pyta męża.:
-Czy zabiłeś już karpia?
-Tak, utopiłem.



Przyjaciół pyta Nowaka:
- Jak minęły święta?
- Wspaniale! Żona serwowata mi same zagraniczne potrawy.
- Jakież?
- Barszcz ukraiński, fasolkę po bretońsku, pierogi ruskie i sznycel po wiedeńsku z kapustą włoską.

CO ZROBIĆ Z KARPIEM?!?!?

J.Stuhr: grałem Rybę ale Kilerem nie będę!!!
Leon Zawodowiec: ja tu tylko sprzątam!
I.Newton: każda akcja powoduje przeciw-reakcję
Archimedes: zanurzyć w wodzie i obliczyć, czy opłaca się mordować
M.Składowska-Curie: rozbić na atomy ale bez ości
Pacyfista: pokochać!
Haker: niech zostanie w sieci (jako wirus)
M.Belka: opodatkować !!!!!



- Szczęśliwego nowego Roku!
- Zwariowałeś, w lutym?
- To już luty? Cholera, jeszcze nigdy nie wracałem tak późno z sylwestra...



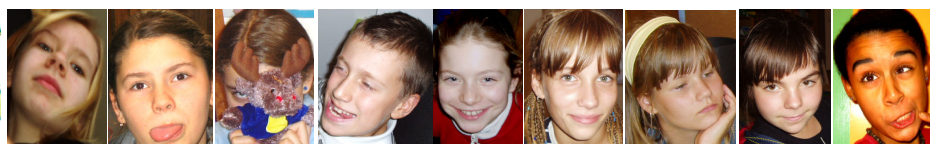
RZARUFKARZARUFKARZARUFKARZARUFKA

MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE



Mości Redakcyjni NA GÓRZE: Marcin Jędrasik (reportaż, Kącik Game On, korekta), Artur Jędrasik (wstępniak), Miss Aga Cucumber-Krasoń (Nie Na temat), Klaudia Mary Nata Dziwiszek (Literat Nadworny), Mateusz Romian (Najmłodszy Papparazzi, fotoreportaż, redakcja sportowa), Jakub Gładysiak (aktualności), mgr Marcin K.A Baczek Gaj, (Zdroofko na Zdrowie), Miogóras MacKornisz (patronat duchowy), prof. Radosław Cwiartell-Melon Potrac (Konkurs, Słownik Wyrazów Dobrych, skład), Ania Korn-san Karate (redakcja sportowa)

Mości Redakcyjni NA DOLE: Dominika Gryz (wywiad, reportaże, wstępniak, wsparcie logistyczne... - ojojoi!...), Marta Ogóreczka Krawczyk (korekta, wsparcie moralne), Cichociemna Agnieszka von Gurken Strzałka (podobnie), KornZenon Iwanejko (nadal Wielki Nieobecny), Małosolna Natalia Gordon (zyczenia, ilustrator), Kasia Chudzińska (Rzarufka, korekta), Marta Chudzińska (komisja literacka), Wiktoria Wrótniak (wsparcie wydawnicze, redakcja, ilustrator), Don Kiszona Ola Szwed (Altasajder, Rzarufka, skład), Mamma Dynia Anna Szwed (cała reszta - Niewymownie Jak Widać Skromny Redaktor Naczelny)



MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE

Dziecięcy Ogród

*Pełen zabawek, kolorów i radości kącik dla najmłodszych.
Tutaj możesz zostawić swoje pociechy na czas zakupów.*



*W soboty i niedziele, w godz. 11.00–19.00 na terenie Ogródu
zapewniamy bezpłatną, profesjonalną opiekę dla wszystkich dzieci.*

Baśniowe Lodowisko w Reducie

*Zapraszamy
wszystkie dzieci
w wieku 3–14 lat
na I piętro.*

*Lodowisko
oraz wypożyczalnia
łyżew są bezpłatne!*



- 130 sklepów • atrakcyjne ceny • hipermarket Carrefour
- megasklep sportowy DECATHLON • DZIECIĘCY OGRÓD
- 1700 miejsc parkingowych • HOT SPOT bezpłatny
dostęp do Internetu na terenie całej galerii

reduta
centrum handlowe
Al. Jerozolimskie 148, www.chreduta.pl